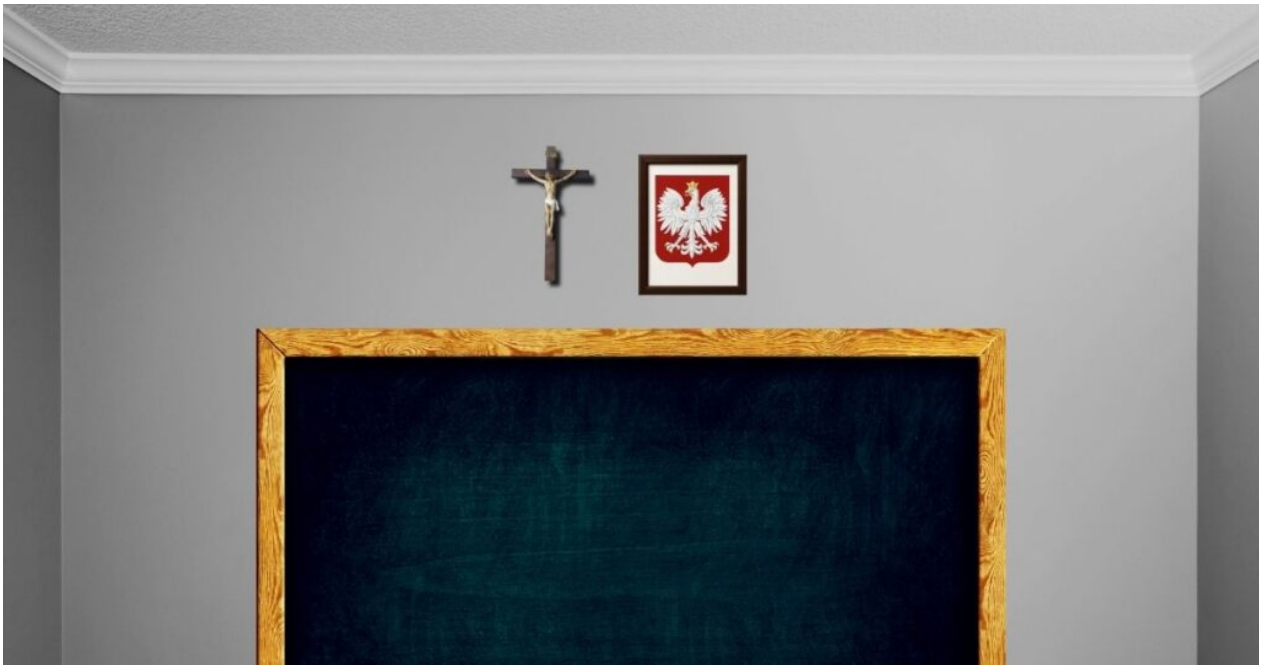
TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

KATECHEZA W TEJ FORMIE NIE MA SENSU. USUNĄĆ, ZREFORMOWAĆ, ZOSTAWIĆ?

Jakub Marszałkowski · 27 listopada 2025

Co zrobić z lekcjami religii w szkole w czasach głębokiej laicyzacji społeczeństwa?



Spór o nauczanie religii przewija się przez cały okres III RP. Rząd Donalda Tuska rozpoczął próby rugowania przedmiotu ze szkół, co spotkało się z kontrą w postaci ustawy wprowadzającej obowiązkowe lekcje religii i etyki. Sama kwestia pozostania w szkole nie wydaje się sednem sprawy.

Według rozporządzenia Barbary Nowackiej od 1 września 2025 roku liczba lekcji religii na terenach szkół ograniczona została do jednej w tygodniu, z możliwością odbywania dodatkowych zajęć w salkach katechetycznych. Decyzja ta bardzo szybko spotkała się ze sprzeciwem środowisk kościelnych, konserwatywnych i narodowych. Konferencja Episkopatu Polski odniosła się do zmian w liście pasterskim, odczytywanym w kościołach 7 września.

Krytykowano tam decyzję MEN, powołując się na obronę wolności wyznania oraz wartość wychowawczą i formacyjną, jaką zajęcia wnoszą do życia uczniów. W podobny ton uderzył Instytut na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, publikując petycję wzywającą do obrony lekcji religii. Deklaracje ochrony zajęć przed zakusami rządu wygłaszał również prezydent Karol Nawrocki. Powyższe działania szeroko pojętej prawej strony sceny politycznej są zupełnie zrozumiałe w kontekście mającej w Polsce miejsce wojny kulturowej. Nie da się ukryć, że religia w szkole stanowi „sól w oku" obozu lewicowo-liberalnego i istotne pole walki z

Kościołem, któremu wspomniany obóz najchętniej pozostawiłby przestrzeń jedynie w świątyniach, usuwając go zupełnie z życia publicznego. Naturalne jest więc to, że ludzie przywiązani do wartości katolickich starają się religii bronić. Przeciwnikowi, w szczególności tak niebezpiecznemu jak rząd Donalda Tuska, należy stawiać opór na każdym kawałku frontu. Ponadto zarzuty stawiane przez KEP oraz Instytut Ordo Iuris są słuszne z perspektywy obowiązującego prawa. Dwunasty artykuł umowy konkordatowej z 1993 roku zobowiązuje państwo polskie do organizacji zajęć religii.

Na wstępie należy podkreślić jedną rzecz. Kościół katolicki czy szerzej religia katolicka jako taka wniosły i nadal wnoszą istotny pozytywny wkład w polskie życie społeczne. Rzesze potrzebujących – bezdomnych, niepełnosprawnych, ubogich i innych – korzystają ze wsparcia kościelnych zbiórek, punktów pomocy i noclegowni. Księża oraz wierni włożyli wielki wkład w naszą kulturę poprzez niezliczone dzieła sztuki, począwszy od hymnów i rzeźb, na samych budynkach kościołów skończywszy. Parafie stanowiły dla wielu pokoleń Polaków centra życia społecznego i towarzyskiego. Kapłani dawali swoim wiernym opokę w trudnych czasach i czynnie propagowali ideę polskiej niepodległości, niejednokrotnie płacąc za to najwyższą cenę. Taki los spotkał między innymi ks. Stanisława Brzóskę, bł. Jerzego Popiełuszkę czy ks. Ignacego Skorupkę.

> Przede wszystkim jednak Kościół przez wieki kształtował obowiązujące zasady moralne i etyczne, opierając się na zasadach Pisma Świętego. Głosił prawdę o otaczającym świecie i celu ludzkiego życia. Taki cel ma również skierowana do młodzieży katecheza – przygotowanie młodych ludzi do życia zgodnego z zasadami wiary. I tutaj właśnie zaczynają się problemy.

Religia w szkole a laicyzacja młodzieży

Truizmem jest powiedzenie, że młodsze pokolenia odchodzą od wiary. W tej kwestii dane są bezlitosne. Badanie przeprowadzone przez CBOS na zlecenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wykazało, że jedynie 20% badanych uczęszcza do kościoła, a 41% nie pojawia się tam w ogóle. Na lekcje religii uczęszczało 51% badanych. Coś, na co badanie nie odpowiada, i co trudno jest empirycznie sprawdzić, to realny poziom formacji duchowej wśród badanych. Takie zjawiska społeczne jak masowy udział młodych (nawet takich uznających się za chrześcijan) w proaborcyjnych protestach z 2020 roku i niski udział w praktykach religijnych wskazują jednak, że sytuacja jest fatalna.

> I to przede wszystkim tutaj jest problem ze szkolnymi katechezami – zaryzykujmy stwierdzenie, że ich realny wpływ na chrześcijańskie wychowanie młodych jest znikomy. Przekazywana podczas zajęć wersja wiary jest niesamowicie infantylna i unika zadawania trudnych pytań, które często kłębią się w głowach młodzieży. Problematyczne dla wielu kwestie, takie jak kościelne skandale czy katolicka etyka seksualna, pozostają bez rzetelnej odpowiedzi. Nie mówi się nawet o tym, dlaczego to właśnie katolicyzm jest prawdziwą religią.

Osoby poszukujące sensu życia, wartości i sensownego kompasu moralnego często stykają się z obra-

zem konkretnego katechety, który nierzadko nie posiada sensownego przygotowania teologicznego i pedagogicznego. Obowiązująca podstawa programowa z 2018 roku, która na poziomie ponadpodstawowym zakłada m.in. analizę Pisma Świętego, rolę Kościoła w zbawieniu i istotę prawa naturalnego, obowiązuje w zasadzie tylko na papierze. To, czy prowadzący włączy uczniom religijny film zrobiony przez amerykańskich protestantów, będzie popijał sobie kawę czy grzmiał o ogniach piekielnych – zależy już tylko od jego woli. Kontrola nad prowadzonymi zajęciami ze strony instytucji kościelnych i państwowych jest zasadniczo zerowa.

Dlatego też wielu uczniom lekcje religii wydają się śmieszne, niepotrzebne lub niezrozumiałe. Co z tego, że prowadzący zajęcia będzie przekonywał uczniów do uczęszczania do kościoła lub będzie się przed nimi bardzo gorliwie modlił, jeśli ci nie rozumieją sensu wykonywania tych czynności? Co im po nauce modlitw na pamięć, skoro nie wiedzą, po co je odmawiać? Dlaczego mają spędzać godzinę w kościele, jeśli nie rozumieją wagi i doniosłości Eucharystii? Jak mają uznawać stojącego przed nimi księdza za autorytet w sprawach moralnych, skoro wciąż słyszą o tym, jak duchowni biorą czynny udział w skandalach obyczajowych? Dlaczego to właśnie kościelne rozumienie Pisma Świętego jest tym, które powinni uznać za słuszne? W jaki sposób infantylne piosenki są wyrazem głębokiej wiary? Szkolna katecheza nie udziela odpowiedzi na te i inne pytania.

Problemem wydaje się również błędne zrozumienie otaczającej sytuacji przez kościelne instytucje, które powinny odpowiadać za przygotowanie podstawy programowej do katechezy. Wspomniany wyżej program nauczania zakłada, że przychodząca na lekcję religii młoda osoba będzie posiadała *a priori* pewne podstawowe zrozumienie zasad katolicyzmu – wyniesione z domu i kościoła. Każdy etap nauczania w podstawie opatrzony jest dokładnym opisem tego, jak szkolna lekcja religii uzupełnia się z pogłębianiem wiary w domu i lokalnym środowiskiem parafialnym. Jak oceniać realność tego fragmentu programu w kraju, w którym jedynie 28,3% katolików regularnie uczęszcza na mszę, a spora część ludzi przychodzi do kościoła od święta?

Również założenie, że Kościół wciąż stanowi wielki autorytet moralny dla większości Polaków, współcześnie mija się z prawdą. Według badań IBRIS z września 2025 roku tylko 35% badanych deklaruje jakikolwiek stopień zaufania do Kościoła katolickiego. Młodzi ludzie dorastają więc w otoczeniu coraz bardziej postchrześcijańskim, w którym tak podstawowe elementy wiary, jak modlitwa lub świadome przeżywanie tego, co dzieje się na Mszy Świętej – są im obce, samo zaś praktykowanie religii niejednokrotnie ogranicza się do wigilijnej pasterki lub wielkanocnego święcenia koszyczka. Wraz ze spadkiem religijności nikknie presja społeczna na udział w praktykach religijnych, a szalejący postmodernizm przedstawia wszystkie systemy wartości jako równorzędne, odrzucając istnienie jedynego prawdziwego. Obecny program nauczania, niezależnie od swoich teoretycznych zalet, nie jest przystosowany do rzeczywistości, w której przyszło nauczać katechetom.

Problem szerszy niż niska jakość lekcji

Załóżmy jednak, że młody katolik nie zniechęci się kiepskim katechetą i obojętnymi religijnie rodzicami. Będzie uczęszczał na Msze Święte, być może dołączy do lokalnej wspólnoty. Na co natrafi w Kościele? Na wielką niespójność. Na rozstrzał. Z jednej strony napotka „msze-niespodzianki" i machanie flagami. Katoimprezy dla młodzieży na stadionach, okraszone niskiej jakości rapem i ckliwymi świadectwami wiary, które dla sporej części młodych brzmią abstrakcyjnie. Na wspólnoty modlitewne, gdzie mówi się o

Jezusie jako „dobrym kumplu", a trudniejsze aspekty życia chrześcijańskiego zakrywa niejasnymi sformułowaniami o czuciu się dobrze i miłości Bożej, która pozostawiona zostaje do własnej interpretacji. Forma bez realnej treści, która być może daje emocjonalne uniesienie, ale niewiele poza tym.

Z drugiej strony, taki młody katolik ma przed sobą duchowość bardziej ortodoksyjną, ale w formie trudnej w odbiorze, choć jaśniejszą w kwestiach tego, co dobre, a co złe. Natrafi tu na księży konkretnie piętnujących niektóre – uchodzące dzisiaj za normę – zachowania, co nierzadko wzbudza w jego rówieśnikach śmiech lub oburzenie. Tylko że ta religijność niejednokrotnie wyda mu się zdewociała, antykwaryczna wręcz. Kojarzy się z tymi stereotypami kościelnego życia, z których śmieje się najbliższe, zlaicyzowane otoczenie i na które oburzają się czołowe media w kraju. A przecież on nie chce być kojarzony z babciami, które mają w domu piętnaście portretów Jana Pawła II, i hierarchami, którzy wygłaszają, zdaniem kolegów z klasy, „odklejone" tezy. A działań przynoszących realny skutek, mających na celu ten obraz odkłamać – młody katolik nie zobaczy.

Powyższy opis stanowi oczywiście hiperbolę – jego celem nie jest tylko przedstawienie istniejących w kościele środowisk w nieco wyolbrzymiony sposób, ale zwrócenie uwagi na istotny problem. Kogo słuchać ma ten przykładowy młody katolik? „Fajnego" księdza, który mówi rzeczy miłe dla ucha? Twardego duszpasterza, którego salon określa mianem „ciemnogrodu"? W którym kierunku ma iść? Jak może przyjąć te trudne aspekty wiary w świecie, który chciałby o nich zapomnieć?

Jakakolwiek rozmowa o lekcjach religii więc jest niemożliwa, a może nawet zbyteczna bez umiejscowienia jej w szerszym kontekście światowego kryzysu Kościoła katolickiego. Realnym problemem dyskusji o religii w szkole z perspektywy osób, którym zależy na ich zachowaniu, jest to, że współczesne katechezy szkolne nie dają młodemu katolikowi odpowiedzi na przedstawione powyżej pytania i nie prezentują mu dobrego wizerunku Kościoła.

> **Walka polityczna o zachowanie dwóch godzin lekcyjnych religii w szkole nie może istnieć w oderwaniu od dramatycznej jakości zajęć i konieczności jak najszybszego zmienienia tego stanu rzeczy. Bo jaki jest realny pożytek dla dusz młodego pokolenia z wkładania sił w batalię o dwie lekcje religii, jeśli stanowią one jedynie 45-minutowy wypełniacz planu lekcji, na którym odrabia się prace domowe, koloruje rysunki z Jezusem albo kłóci z katechetką, która nie umie bronić swoich racji?**

Stanąć w prawdzie

Przede wszystkim hierarchia kościelna musi uzmysłowić sobie, że realnie przegrała. W wyniku zaniedbań lat 90. i pierwszej dekady XXI w. utracono niemal całe pokolenie – i należy się zastanowić, jak próbować efektywnie je reewangelizować. Katecheza w dotychczasowej formie, w obecnych warunkach, nie ma żadnego sensu. Stanowi anachronizm, który przeważnie niewiele wnosi do życia tych uczniów, którzy są katolikami, tych niewierzących nie przybliża zaś w żaden sposób do wiary.

Jednocześnie warto byłoby się zastanowić, czy przeniesienie zajęć do salek parafialnych – jak głosi popularny gdzieniegdzie postulat – będzie w stanie przynieść realną poprawę. Zapewne przełożyłoby się to na wzrost jakości lekcji religii, ale trudno ocenić, jakim kosztem by się to odbyło. Argument za wypch-

nięciem katechezy ze szkół zdaje się być w niektórych przypadkach podyktowany przede wszystkim obecną u jego zwolenników nostalgią za epoką młodości, zniekształcając być może rzeczywiste postrzeganie jakości ówczesnego nauczania. Co najważniejsze jednak – pomija się tu fakt, że to przecież właśnie to pokolenie Polaków, które uczyło się w salkach, jest poniekąd współodpowiedzialne za obecny stan życia religijnego w naszym kraju. Forma zajęć nie ma tutaj nic do rzeczy.

Najistotniejsza wydaje się jednak gruntowna zmiana w mentalności nauczania katechetów. Nauczanie zasad katolickich metodą szkolną, w realiach polskiego systemu edukacji, nie wzbudzi w uczniach chęci ich zgłębiania. Ich istotą powinno być nie tyle przybliżenie uczniów do wiary i zaprezentowanie jej podstaw tak, jak naucza się innych przedmiotów szkolnych, ale skupienie się na wzbudzeniu w nich szczerej chęci do własnego zgłębiania jej tajemnic.

Rolą nauczyciela w tym procesie powinno być stanie na pozycji mistrza – człowieka obeznanego w omawianym temacie, świadomie wierzącego i wyznającego pewne zasady, który potrafi przełożyć je na język czytelny dla młodych ludzi. Przede wszystkim powinien on czynnie usuwać przeszkody, które stoją między nastolatkiem a Chrystusem. Tym samym należy umożliwić młodym ludziom otwarte wyrażanie swoich wątpliwości i niepokojów związanych z katolicyzmem po to, aby nie rozrosły się one do rozmiarów blokad, które w przyszłości mogłyby sprowadzić ich na drogę ateizmu. Wobec tego duży nacisk należy kłaść nie tylko na kształcenie pedagogiczne, ale również apologetyczne. Współczesny świat nieustannie zasiewa wątpliwości związane z wiarą. Otwarta, szczera dyskusja na tematy trudne do przyjęcia dla uczniów, poprowadzona przez ludzi specjalnie wyszkolonych tak, aby udzielać jak najbardziej zrozumiałych i satysfakcjonujących odpowiedzi, przyniesie w tej kwestii znacznie lepsze owoce niż obecna „masówka". Nawet jeśli spowodowałoby to drastyczne zmniejszenie popytu na katechetów i spadek liczby uczestników katechez, to czy nie istotniejsze jest to, aby realnie zmieniała ona ich życia?

> **Należy jednocześnie wziąć pod uwagę, że młodzież, która bierze udział we współczesnych lekcjach religii, jest w przeważającej większości obojętna, a nieraz wręcz jej niechętna. O ile ta pierwsza traktuje szkolne katechezy jako luźniejszą lekcję, w trakcie której można oddać się różnym niezwiązanym z jej tematyką czynnościom, ta druga przeznacza ją często na zadawanie pytań bezkompromisowych w celu „zaorania" prowadzącego. Dlaczego więc nie wykorzystać tej naturalnej tendencji młodych ludzi do zadawania niewygodnych pytań i nie udzielić im satysfakcjonującej odpowiedzi – nawet jeśli otrzymanie takowych nie jest ich celem?**

Czemu nie przeznaczyć tych czterdziestu pięciu minut na zaprezentowanie chrześcijaństwa z perspektywy odpowiedzi na wyzwania trapiące współczesnego człowieka, a samych chrześcijan jako ludzi świadomie wyznających pewne zasady? Nawet jeśli uczęszczająca na zajęcia młodzież nie jest specjalnie wierząca, otrzymuje ona w ten sposób niepowtarzalną okazję na bezpośredni kontakt z dojrzałym katolikiem, potrafiącym nie tylko bronić zasad swojej wiary, ale również argumentować, dlaczego to właśnie ona powinna stanowić fundament życia.

Oczywiście ktoś może powiedzieć, że to teoretyzowanie. Przyjęcie powyższych – lub jakichkolwiek konkret-

niejszych – założeń wymagałoby trzeźwej, racjonalnej oceny sytuacji ze strony Konferencji Episkopatu Polski. Ta jednak chyba nie dostrzega sedna problemu, co zdaje się sugerować komunikat związany z publikacją nowej podstawy programowej, która wejdzie w życie 1 września 2027 roku. Biskup Wojciech Osial stwierdził: „Mocno akcentujemy wiedzę, są elementy preewangelizacji, dialogu, otwartości, a jeśli ktoś chce wejść na drogę formacji – od tego jest parafia". Czy głównym rdzeniem przedmiotu będzie więc metoda szkolna?

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/katecheza-w-tej-formie-nie-ma-sensu-usunac-zreformowac-zostawic/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć